№ 19.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1845. Poznań, dnia 15. Września.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pól roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowyck i zagranicznych.*

PODRÓŻ
po krajach Skandynawskich
przez
JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.

(Dokończenie.)

Chrystyania, dnia 8. Sierpnia 1845. r.

Obejrzawszy przez niedzielę Götheborg z jego pięknémi ulicami, z kanałami i przypatrzywszy mu się z góry, to jest ze skały tuż do miasta przytykającéj, wsiedliśmy w poniedziałek na mały statek parowy i pomiędzy dwoma pasmami gór płynęliśmy rzeką Göthaelf. Naszym zamiarem było po obejrzeniu ciekawości w okolicy wrócić do Götheborga i udać się morzem do Chrystyanii, bo Niemcy, którzy nawet mieli zamiar opisać obszernie swoje podróże dla nieznajomości języka i braku dyliżansów, nieodważali się na podróże lądem. Tymczasem płynący z nami młody Szwed pochodzenia francuzkiego baron Reverony St. Cyr dodał nam ducha, abyśmy jechali sziusami (skiut). Jazda ta jest szczególna, prawie co mila szwedzka czyli co dwie mile jeograficzne, mieszka oberzysta albo karczmarz dostawiający konie (Gästgifvaregärd). Na takiéj stacyi znajduje się zwykle mały chłopiec do zamawiania (hällkarl): skoro podróżni zażądają koni, w krótkim czasie je sprowadza od chłopów, za co dostaje około trzech groszy na piwo. Wozik sziusowy jest półwoziem maleńkiém, tak, że tylko jedna osoba i woźnica wsieść może; ponieważ koziołek przybity jest do dwóch słupków nie prostopadłych, ale ukośnie pod kątem może na 30 stopni pochylonym, przeto słupki te uginają się i niemasz trzęsienia. Ze Stroem na małéj łódce przepłynęliśmy do pierwszéj stacyi na drugą stronę rzeki Göthaelf i wzięliśmy sziusy. Język nieczynił trudności, bo St. Cyr jechał z nami. Obejrzeliśmy piękne wodospady pod wsią Trollhätta, tudzież kunsztowny kanał bity, przez wielkie skały dla pominięcia tych wodospadów. Spotkaliśmy tam po raz pierwszy Anglików, co dla chwytania ryb na wędę i polowania całe lato spędzają w Norwegii. To łowienie ryb jest dla nich systematyczną nauką; trzeba wiedzieć, w którym miesiącu jaką zatykać muchę, tę lub ową wędę, aby się złowiła ta lub owa ryba. Każdy Anglik wędowy, prowadzi bardzo pilnie dziennik, którego dnia ile sztuk i o ile funtach złapał. Ryby te biorą sobie chłopi, a Anglikom za wszystko niezmiernie wysoko każą płacić. Ci Anglicy rybitwiéj namiętności doprowadzili do tego, że w Norwegii dla podróżnego życie dzisiaj jest tak drogie jak w Anglii. Anglicy w Trollhätta podczas naszego przybycia byli wcale szczęśliwi, bo jeden dostał trzy szczupaki, a drugi łososia.

Geijer żyjący historyk szwedzki, w historyi narodu swego podał, że w pobliżu Trollhätty i miasta Wenersborg pomiędzy górami Halleberg i Hunreberg są skały prostopadłe, z których zeskakiwali podstarzali Szwedowie albo raczéj Gotowie, aby się prędzéj dostać do Wählehall, nazajutrz ale już bez barona St. Cyr udaliśmy się sziusami pomiędzy te góry: widzieliśmy prostopadłe skały, źródełko dziś zwane źródłem zdrowia, i łąkę, na któréj miał być staw przeznaczony do obmywania tych starców gockich, którzy przez zeskakiwanie ze skał, przyspieszali sobie śmierć i używanie roskoszy walhalskiéj. Z Wenerborga szła podróż

dobrze, bo buchhalter w kantorze pocztowym, w którym oddawaliśmy listy, i gospodarz stacyowy umieli nieco po niemiecku, a podczas obiadu naszego nadjechał kupiec z Götheborga rodowity Niemiec; na stacyi Almäs gospodarz był pijaniuteńki, opowiadał nam po szwedzku, uśmiechał się i cieszył, że ma słuchaczy, aż przecie ulitowała się nad nami służąca dziewczyna, sprowadziła sziusy i ruszyliśmy. Niedługo w górach przyszedł deszcz bardzo rzęsisty, przemokły nasze tłómoczki, dostała się woda i nam do ciała, nareszcie podczas największéj ulewy i grzmotu, dojechaliśmy do pustéj chaty, ze drzwiami zabitémi, ale powskakiwaliśmy oknem. Już i mały nasz woźnica (skiutsbonde) miłosierném okiem na nas spoglądał. Na lichéj karczmie gdzie się i mężczyzni i kobiety mocno dziwili, że nieumiemy ani słowa po szwedzku, a przecież umiemy pisać tak jak oni i zapełnić wszystkie rubryki książki stacyowéj, dostaliśmy dwa konie i dwóch parobków, a ci rozmawiając na migi podczas ciągłego deszczu, dostawili nas do miasta Udevalla maleńkiego i drewnianego jak wszystkie szwedzkie. Do przemoknięcia i znudzenia się pytaniami, na które trzeba było odpowiadać tylko rękoma, przyszła i ta niedogodność, że nam zabrakło szwedzkich pieniędzy, a nawet złota duńskiego nikt nie znał. Po długich staraniach i znacznéj stracie napełniliśmy przecie pugilaresy drobnémi papierami, z ktorych znaczna część miała wartość tylko 11½ polskiego grosza.

Późno w wieczór nadjechał uczony Niemiec z botanizowania po północnéj Norwegii, robiąc nam przysługi tłumacza; między innémi opowiadał, że na stacyi Gulsvig pomiędzy Chrystyanią a Bergen, zasmucił niezmiernie gospodynię, doniesieniem jéj o śmierci Edwarda Raczyńskiego. Pokazywała mu nawet własnoręczne listy Raczyńskiego, bardzo dobrze w dyalekcie norwegskim pisane. Za Udevalla po stacyach pocztowych szło nam znowu przykro dla nieznajomości języka, i frazesy szwedzkie zapisane w naszych pugilaresach niewystarczały, aż nareszcie jeden z podróżnych, którego wszyscy chłopi po stacyach serdecznie witali, wszedł z nami w porozumienie. Słowa angielskie posiłkowe I am i I have, tudzież angielskie przyimki from, of, by i inne, a rzeczowniki i słowa czynne z przysłówkami szwedzkiémi, holenderskiémi i niemieckiémi stanowiły mięszaninę, którą ten człowiek uważał za język czysto-niemiecki. Bądź jak chcesz, był to język dla nas wyborny, bośmy go rozumieli. Powiedział nam tedy, że mu nie miło przypatrywać się po stacyach jak my się męczymy, że on mieszka na drodze ubocznéj ku Chrystyanii, ale jednak na krótszéj; że prawie trzy mile jechalibyśmy razem z nim, moglibyśmy zjeść obiad i przenocować w jego domu i za niższą zapłatą niż biorą sziusy, odeszle nas ośm mil szwedzkich. Przyjęliśmy tę propozycyą z wielką wdzięcznością, i pół dnia i noc spędziliśmy w domu tego poczciwego człowieka: miał on ładny folwark Sörbo, opowiadał nam o swoich podróżach do południowéj Ameryki, o dwukrotném rozbiciu się okrętów które kierował, bo przez 17 lat był sternikiem. Żona jego do szwedczyzny mięszała wyrazy francuzkie, a mąż objaśniał, to co mu się zdawało dla nas niezrozumiałém. Jego folwark wynosił ile na obejrzenie z okien domu stojącego na skalistym pagórku osądzić było można, z 500 morgów magdeburskich; cenił go sobie około 30,000 rigsdalerów szwedzkich czyli przeszło 17,000 talarów prusk.: gospodarstwo prowadził płodozmienne, ale bez pewnéj rotacii, a mianowicie w ten sposób, że na lepszych kawałkach częściéj siewał żyto, w żyto zaś koniczyny i trawy na siano i na pastwiska, zostawiając te trawy po słabszych rolach czasem i na lat pięć. Sprzedawał żyto, owies i nieco jęczmienia; konie, woły i krowy, w lecie utrzymywał na trawie i skupując przez lato woły za podtuczeniem zarabiał na nich; w owce wcale się niewdawał. Był on bogatszym chłopem, miał meble machoniowe morą wybijane, obicia i wszelkie wygody życia; musimy tu dodać, że nie wszystkim chłopom tak dobrze się dzieje w Szwecyi, bo w téj saméj okolicy zwiedziliśmy nieraz chatkę z wałków jodłowych pod deskami a darną; wewnątrz było także widać te wałki ledwie ociosane, dwie ławy z poręczami, jeden stołek, lichą szafę i obraz Pana Jezusa do ściany przyklejony w rysunku i kolorycie takim samym, jak nasze obrazy częstochowskie. Gospodarz w półfraczu z grubego domowego sukna, a gospodyni w sukni z takiéjże materyi, z dziećmi bosémi, z odartym parobkiem, wyglądali w zupełném podobieństwie jak rodzina naszych ale najuboższych olędrów, tylko twarze ich były piękniejsze, weselsze, rozumniejsze. Wszyscy chłopi szwedcy są bardzo nabożni i Forstroem, bo tak się nazywa nasz przyjaciel, siadłszy do stołu naprzód modlitwę odmówił i po zjedzeniu także nam się nieodkłonił, dopókąd modlitwy nieukończył; nietylko wszyscy mężczyzni, ale kobiety umieją czytać i piszą nawet pięknie. To samo w Norwegii. Na pograniczu tych dwóch krajów spotkaliśmy dziewczę, które pasąc krowę, czytało sobie książkę. Ukłony i maniery chłopów szwedzkich są delikatne, niby naszych ludzi, co to chcą być policzeni do tak zwanego wielkiego świata. W Szwecyi niemasz przykładu, aby podróżnego zabito, a rzadko którego skradziono. Ale gorzałka na zdrowie zły wpływ wywiera, bo przed każdem jedzeniem, a na-

wet przed kawą, jakem już nadmieniał, siada się naprzód do stołu wódczanego, na którym stoi chleb często miodem narobiony i suchary, masło i sér, a po zrobieniu wstępu u tego stołu, siada się dopiero do stołu większego. W najpiękniejszych hotelach i restauracyach, najznakomitsi goście stołu wódczanego nie pomijają. W Norwegii stół ten nieznany, ale u prostego ludu wódka ma odbyt, i pastorowie nie są w stanie wywrzec takiego wpływu, jaki wywarli nasi duchowni.

Forsstroem opowiadał nam z przygód swoich jak jednéj nocy zimowéj słyszał ciągły tętent koło swego domu, jak myślał że to złodzieje, jak drzwi otworzył, jak zgłodniały wilk wpadł aż do trzeciego pokoju, gdzie spały dzieci, jak temu wilkowi usiadł na krzyże i jak go za uszy dotrzymał dopókąd w pomoc nieprzyszli parobcy z powrozami.

Dostawszy od niego list do kupca we Frederikshald w Norwegii, abyśmy byli zaopatrzeni w pieniądze norwegskie, a bez najmniejszéj straty, odbyliśmy ośmiomilową podróż od siódméj zrana do ósmej na wieczór. We Friderikshald zastaliśmy gospodarza, który mówił dobrze po niemiecku, znacznie słabiéj po francuzku, ale udawał wielką biegłość, a nakoniec nieco po angielsku. Anglicy rybołowce z Trollhätty, zjechali się tu z nami i powitali nas jako swoich znajomych: jeden mówił nieco po francuzku. Nazajutrz gospodarz, dwaj Anglicy, my dwaj Polacy, jeden Niemiec, jeden Duńczyk, poszliśmy do wsi Tistedal oglądać kaskady. Anglicy rybołówce pomiędzy kaskadami wdrapali się aż na wierzch skały, ale gorzéj było na dół schodzić, musieli potém zjeżdżać na fałdach jak na sankach; spuszczali się, leżąc to na krzyżach, to na brzuchu, a z ciągłą obawą wpadnięcia w kaskady, i nie bez naszego kłopotu wrócili szczęśliwie. Jak gospodarz o łososiach napomknął, tak im się aż twarze zmieniły i wzięli pod rozwagę, czyby się we Frederikshald niezatrzymać, ale jednak uchwalili, że w dalszéj Norwegii, najlepiéj idą ryby na wędę. Obejrzeliśmy w Tistedal hamernie żelazne, lubo Forsstroem wioząc nas do swego domu, pokazywał nam był szwedzkie daleko lepiéj urządzone i większe. Wśród rozmowy angielskiéj, polskiéj, francuzkiéj, niemieckiéj, duńskiéj i norwegskiéj, jak kto mógł się drugiému dać zrozumieć, udaliśmy się na twierdzę, a potém na miejsce, w którém zginął Karól XII. Za powrotem do domu Anglicy wyrzuciwszy frazesy szwedzkie z pugilaresów prawie te same, które i my mieliśmy, kazali sobie podyktować norwegskie, ruszyli ku Chrystyanii sziusami, jakby dla utorowania drogi nam Polakom, równie w tych krajach niemym.

Przyszedł nareszcie czas, w którym i my musieliśmy się ruszyć: nasz gospodarz Pan Steen przez pocztę listową pozamawiał sziusy i mieliśmy zboczyć nieco, aby widzieć wodospad Sarpefoss: chłopi przewieźli nas przy wodospadzie, tak, iżeśmy go tylko o podal widzieli i zamiast zawieść na stacyą, złożyli w miasteczku: koni jak niebyło tak niebyło, aż się znalazł taki, co umiał po niemiecku, wykrył, że w inném jesteśmy miejscu jak sądzimy i musieliśmy nawrócić ku stacyi, płacić za czekanie i dosyć, że bez celu straciwszy nie mało czasu i poniosłszy szkodę pieniężną, jechaliśmy do samego wieczora przez kilka stacyi, a znajdując często pomoc w takich podróżnych, którzy cokolwiek mówili czy po niemiecku, czy po francuzku, dostaliśmy się nakoniec szczęśliwie do miasteczka Moss, zkąd nazajutrz udaliśmy się na statek parowy, przechodzący koło portu. Było tam kilkuset podróżnych, a na pokładzie w połowie pokrytym i salon piękny stanowiącym, zastaliśmy wiele kobiet po większéj części młodych, które z powiązanémi w chustki głowami, a w cierpieniach spowodowanych morską chorobą, porozciągały się przez wszystkie ławy, tak, że ledwie gdzie usieść było można; niektóre nawet ciężkie kurcze przebyły.

W Moss dwie całkiem dla nas nowe poznaliśmy rzeczy, a mianowicie dano nam z mlekiem tak zwane multeberen: są to jakieś podłużne białe jagody niezmiernie słodkie, które rosną na bagnach, i każda łodyga ma tylko jeden listek i jeden owoc; potém na brzegu morza widzieliśmy zwierzątka nieco większe jak talar, ale które bywają jak talerze i przetaki, w pływaniu rozwijające się w bardzo foremną gwiazdę. U Norwergczyków są to maneten, a Niemiec jeden nazywał je Quallen: mój towarzysz miał już zamiar schwytać jedno, ale niemógł dosięgnąć, co na dobre mu wyszło, bo te zwierzątka wyjęte z morza, umierają natychmiast, ale mszczą się śmierci, nabawiając swego zabójcę pręgli i bólu nawet przez całe ciało, a niekiedy wprawiając w odurzenie i w odejście od zmysłów na czas niejaki.

Lubo niepłynęliśmy morzem wysokiém, ale tylko zatoką pomiędzy górami i małémi wysepkami, przecież aż do małéj odległości od Chrystyanii kołysanie było bardzo wielkie.

Sam przejazd do Chrystyanii jest piękny, uromaicony wielu wysepkami i opokami nagiémi, stérczącémi wśród morza. Chrystyania jest miastem niewielkiém, bo liczy około tylko 25,000 mieszkańcy; ruch po ulicach tak nieznaczny, że nawet téj drobnéj ludności nieodpowiada; ulice szerokie, proste, a w nich domy często i o drugiém piętrze murowane, ale nie-

kiedy drewniane, a nawet małe dómostwa z wałków jodłowych. Gmachów spaniałych niemasz żadnych: kościoły nawet niewielkie; od dwudziestu lat buduje się zamek królewski, wiele o tym zamku chałasu, bodaj jeszcze raz tak wielki jak nasz bazar i wewnątrz nie ze szczególnym przepychem ozdobiony. Nowego uniwersytetu od pięciu lat zaczętego, także tylko zewnętrzne mury wykończone. Budowy publiczne idą w Norwegii bardzo zwolna, bo ich budżet ustanawia storthing, a w storthingu zupełna przewaga przy stronnictwie chłopskiém, w którém jako złożoném z ludzi pracowitych, co niełatwo przychodzą do grosza, oszczędność gra najpierwszą rolę. Późniéj powiemy nieco więcéj o rządzie i stosunkach socyalnych Norwegii, ale tu nadmieniamy tylko, że przewaga chłopów, którzy jeszcze niemają należytego wykształcenia, niezawsze się objawia korzystnie dla kraju: u chłopów norwergskich jest ta sama zasada co była niegdyś u szlachty polskiéj, to jest pisać prawa, robić wszystko dla kraju, ale nie płacić żadnych podatków; o wolności lubią prawić i trzeba im oddać sprawiedliwość, że się na niéj znają. Choć sami nie tak bardzo piśmienni cenią wolność druku i są do niéj tak przywiązani jak Francuzi. Szlachta od roku 1821. jest zniesiona i tylko trzech jest szlachciców w Norwegii. Miałem się sposobność przekonać wiele razy, że wszyscy ludzie uważają się za równych: sługa wita i żegna pana za rękę, jak każdego, stary jeden jenerał, który się w Chrystyanii nami także opiekował, chciał nam obmyślić konie u takiego furmana, coby nas sam po ciekawszych punktach obwoził i widziałem, jak z nimi za rękę się witał i jak do nich pił wino burgundzkie na stopie równości. Jeden ze storthingsmanów, a mianowicie sekretarz téj izby, co przygotowywa projekta sejmowe, mówił do mnie: „wolność ludów i obywatelska niezależy od formy rządu, ale od innych usposobień narodowych: my żyjemy w monarchii, a z pewnością ani Spartańczykowie niebyli, ani mieszkańce Stanów Zjednoczonych w Ameryce, nie są między sobą równiejsi i wolniejsi.“ Odpowiedziałem mu, że to przyznaję, lecz król Oskar otoczony szlachtą, ze swymi wyperfumowanymi szambelanami, dworakami, siedzi o sto mil w Stokholmie; nic nie może stanowić, bo rząd kraju jest w ręku rady stanu norwergskiéj przez storthing kontrollowanéj; król bierze tylko 64,000, a syn jego 14,000 speciesów. W ogóle król szwedzki panuje tylko tytularnie w Norwegii: zrzekł się władzy, aby osięgnął koronę, tak jak niegdyś król polski Ludwik. Norwegczykowie do swego króla bardzo przywiązani dla tego, że go rzadko widzą, a prawie nic z nim do czynienia niemają. Dynastya zaś Bernardottego musi sobie względy Norwegczyków wysoko cenić, bo gdyby w skutek jakich nieprzewidzianych wypadków Wazowie do Szwecyi mieli wrócić, toby do Norwegii nie potrafili żadnego prawa wywieśdź i Oskar lub jego potomkowie utrzymaliby się przy tronie norwegskim. Wolność norwegska prześliczna, ale to nie dobrze, że się rozciąga aż do nienawidzenia podatków. Podatki krajowi, który ma rząd własny, urzędników swego narodu, bynajmniéj nieszkodzą: co wydaje właściciel gruntu, kupiec, rzemieślnik, to bierze jego brat urzędnik, lub wojskowy. Podatki napędzają ludność wiejską za interessami do miasta i przez podatki podnoszą się miasta, jako węzły koncentrujące siłę prowincyi i narodu. Chłop norwergski siedzi jak mały królik na swojéj oddzielnéj zagrodzie, swego sąsiada nawet niewidzi, bo daleko od niego mieszka, w mieście tylko trochę soli, trochę kawy i cukru na półroku kupuje, płótno, sukno sam sobie robi. W miastach norwergskich, które wszystkie są małe, targi stoją pusto, bo chłop za wygodny, żeby miał z dalekich okolic produkta dostawiać. Chłopi trzymają stoły nawet bogatych ludzi na stopie świętéj skromności: na wielkim sproszonym obiedzie w Chrystyanii, kawał łososia i kawał cielęcéj pieczeni, nie licząc warzyw, stanowią już wszystko. Toć pewnie jest dobrze, bardzo dobrze; na tém w części opiera się także wolność narodowa. Możeby powiedział Norwegczyk, że nie jesteśmy usposobieni do wolności, bo pełno jest ludzi w Poznaniu, co jeszcze wymyślają nad zbytkowém jadłem bazarowém albo hotelu bawarskiego. Niewolnik własnego żołądka, snadno zgina kark w jarzmo drugiego człowieka.

Poświęcenie się.

Przez L. S.

I.

NIEZNAJOMY — JASNOWIDZĄCA — TRUCIZNA.

— Niewierzę w poświęcenie się z miłości — zawyrokował stanowczym tonem brodaty i łysy brunet, uchodzący za wyrocznię filozoficzną na milę w około — albowiem bardzo naturalnie, nie jakaś wyższa, bezinteresowna myśl, ale chęć osiągnienia tego co się pragnie, powoduje rozkochanym.

— Przepraszam, nie o tém tu mowa; — przerwał młody akademik. — Pan tylko pojmujesz miłosne zabiegi, a nie poświęcenie się.

— Zapewne — gdyż z końcem tych, wchodzi się w zakres powinności; a gdzie jest powinność, tam niema poświęcenia się.

— Powinność, zimna, pańszczyźniana powinność nigdy niezastąpi miłości; i dla tego najściślejsze pełnienie powinności oparte na przekonaniu i rozumie, żadną miarą niemoże się zmierzyć z uczuciem wolném od wyrozumowania. We wszystkich wiekach umiano cenić ten rodzaj ofiary; u Greków żona poświęca się za męża; ofiarą życia własnego jego życie okupuje.

Stary major, który się téj rozmowie, paląc cygaro, przysłuchiwał, uśmiechnął się i przerwał: Zwyczajnie grecka bajeczka!

— Jakto bajeczka? — Zawołał z oburzeniem akademik.

— Bajeczka — powtórzył z zimną krwią major — i na dowód, że można bardzo kochać i niepoświęcić życia, i znowu niekochać i życie poświęcić, opowiém wam jeden wypadek, którego sam byłem nietylko naocznym świadkiem ale i aktorem. Lecz nim zacznę, tę wam dam przestrogę moi filozofowie, że próżno się wysilacie podciągnąć rzeczy ludzkiego serca pod ogólne jakie systema; na uczucie foremki nie uleje; bo ono jak meteor jaki coraz w innym kształcie, z innéj strony, w odmiennym blasku pojawia się na ziemi. Wy mi powiecie taki lub owaki aforyzm, a ja żywym przykładem dowiodę, że inaczéj jest w życiu, a inaczéj w teoryi.

— Ależ nam niechodzi o to jak jest — przerwał filozof, ale jak być powinno.

— Rozumiem, rozumiem, oparł major — i dla tego właśnie, że ten tak, ów inaczéj tłumaczy sobie owe powinno, mamy rozmaitość, różnobarwność życia i owe nieobrachowane, nieodgadnione wyskoki natury ludzkiéj. — Ależ jak widzę sam zapędzam się w nic nieznaczące ogólniki; jeżeli was nieznudzę....

— I owszem, i owszem prosimy majora — zawołali wszyscy — obiecałeś nam opowiedzić prawdziwy wypadek.

— I dotrzymam — odrzekt major — poprawiając w kominku i zapalając świeże cygaro.

— Słuchajmy! słuchajmy!

— Wspominałem ci nieraz — mówił major obracając się do mnie — o przyjacielu moim i twojego ojca, panu Januszu Granowskim. Był to człek nadzwyczaj przyjemny, wielkiéj słodyczy charakteru i uczuć wzniosłych, stosunki nasze były najściślejsze aż do ostatnich wypadków krajowych. Janusz odziedziczywszy tak znakomite imie po przodkach, był ostatnim ze swego rodu, chociaż mylnie Wielądek i inni pisarze herbarzów twierdzą, że ostatni Granowski poległ na szańcach Pragi obok jenerała Jasińskiego. Niewiedzieli oni, że ów młody bohater zostawił tajemnie zaślubioną żonę, z któréj miał syna Janusza. Ale mniejsza o rodowody, zwłaszcza dziś, kiedy nam się zdaje, że tylko człowieka cenimy podług jego wewnętrznéj wartości; luboć na nieszczęście, ta wewnętrzność musi być dobrze napełniona workami talarów, inaczéj świat bardzo trudno i nieprędko poznaje się na niéj. Janusz tedy był ostatnim szczepem swego rodu, co niemało czyniło go zajmującym, chociaż natura obdarzyła go niepospolitą urodą, wybornemi skłonnościami duszy, a sztuka wychowaniem i nauką rzadką między paniczami wielkiego majątku i imienia. Jednę tylko miał wadę, jeżeli to wadą nazwać można; oto, litewska jego główka, przepełniona była tak żywą, tak przesadzoną wyobraźnią, że częstokroć obawiać się należało przewagi jéj nad zdrowym rozsądkiem. Wychowany na wsi śród wieśniaczek przesądnych, które go od kolebki usypiały bajkami o duchach i czarach, późniéj, w szkołach wileńskich kształcony w żywiole romantycznym rozbudzającym do najwyższéj potęgi młodociane duchy, niedziw, że przy wrodzonéj skłonności do poezyjnego mistycyzmu, więcéj żył wświecie ideałów i duchów, niż w rzeczywistym. Ten sam popęd pociągnął go do zagłębienia się w tajemnice magnetyzmu; czytał w téj mierze wiele, doświadczał cokolwiek, przypuszczał i marzył najwięcéj; w zwyczajnym świecie widział tylko stosunki magnetyczne, sympatyje i antypatyje; wynajdywał potęgi ukryte i nadprzyrodzone; słuchał przeczuć, wróżb, niepojętych ostrzeżeń; zgoła wyłącznie dał się opanować wpływowi téj nauki, tak blisko stykającéj się z szarlatanią. Mimo tego, a może nawet i dla tego samego Janusz był rzadkim i nieporównanym w swoim sposobie. Rozmowa z nim nigdy nienosiła piętna czczości i płaskości, okraszała ją jakaś rzewność, jakby wyrazy z pod serca płynęły; a gdy się zapalił miała moc i ogień, który się drugim udzielał. Dodajcie do tego humor zawsze jednostajny, serce tkliwe i dla przyjaźni wylane, a zrobicie sobie wyobrażenie o tym rzadkim młodzieńcu, z którym mię najściślejsze związki łączyły przez lat wiele.

Trzeba wam wiedzieć, że Janusz starał się i był prawie zaręczony z panną Heleną Gasztołdówną, ośmnastoletnią osobą, sierotą po matce, a wychowaną przez ojca, który ją kochał zapamiętale i dogadzał wszystkim jéj kaprysom. Miłość Janusza odpowiadała zupełnie jego exaltowanemu usposobieniu, i wrzeczy saméj Helena mogła była zawrócić głowę mniéj nawet romansową. Niebędę wam opisywał ślicznych kruczych włosów, oczu ognistych, płci śnieżnéj, bo tego we wszystkich książkach pełno, a wreście jakież

słowa potrafiłyby odmalować tę żywość ruchów oblicza oddającego wiernie najrozmaitsze kaprysy, któremi Helena umiała i dręczyć i uszczęśliwiać mego poczciwego Janusza? Kochali się na zabój jak dwoje dzieci, a że nic nieprzeszkadzało ich związkowi, przeto wesele miało się odprawić za kilka miesięcy.

Jednakże, im bardziéj się zbliżała upragniona chwila, tém widoczniéj uderzał mię w Helenie, jakiś ubytek wesołéj i pustéj żywości, co się niezgadzało z przyrodzoném jéj usposobieniem. Często widywałem ją zamyśloną, często tak przenikający wzrok topiła w twarz Janusza jakby chciała przejrzyć go do dna; to znowu taka tęskna żałość, a razem namiętność grały w jéj spojrzeniu, żem nieumiał innéj nadać temu przyczyny, jak tylko, że Janusz w krótce miał odjechać do Wilna w celu porobienia przygotowań do wesela, i że ten kilkunastodniowy rozdział wzniecał w jéj sercu obawę.

Z tego powodu, gdy jednego wieczora na przechadzce w ogrodzie, podawszy jéj ramie, uczyniłem uwagę nad zmianą uderzającą w jéj humorze, odpowiedziała mi z mocnym wyrazem:

— Czy pan pewnym jesteś, że Janusz mię kocha?!

Chciałem odpowiedzić, lecz ona pochwyciła prędko.

— O kocha mię, wiem, że mię kocha, jak pospolicie kochać umieją mężczyźni!... kocha mię, bo imie moje, majątek, wychowanie, odpowiada wszelkim przyzwoitościom przyjętym w naszym świecie — kocha mię może i dla tego żem nieszpetna.... A jednak serce kobiece więcéj warte niż urodzenie, majątek lub piękność ciała.... Miłość kobiety jest samém poświęceniem się, miłość mężczyzny czystym egoizmem.

— Jeżeli pani pozwolisz na wyjątek od reguły ogólnéj — odpowiedziałem — tedy Janusz zupełne ma do niego prawo.... Znam go o tyle, że mógłbym dać gardło.

— Piękna mi rękojma! — zawołała śmiejąc się. — Darujesz pan, ale zastósuję do niego gminne przysłowie: cygan swojemi dziećmi się świadczy. Wszyscyście tacy sami; są między wami lepsi i gorsi, ale żaden w wysokości uczuć, żaden w poświęceniu się, w wyrzeczeniu się niemoże iść w porównanie z kobietą.

— Przekonasz się pani! odrzekłem, w tém ojciec jéj z Januszem przeszkodzili nam dalszéj rozmowy.

Helena żartowała jeszcze cokolwiek, poczém zapadła w głęboką zadumę.

W kilka dni potém, Janusz wybrał się do Wilna i wziął mię ze sobą.

Przybywszy do téj stolicy Litwy, postrzegłem niebawem, że mój przyjaciel dziwny miał obyczaj; oto co wieczór, o godzinie dziesiątéj zwykł był posyłać pocałunek księżycowi. Gdym sobie żartował z téj dziwnéj czułości dla trabanta naszéj kuli, Janusz wyznał z całą szczerotą, lubo nie bez pewnego zawstydzenia, że dał słowo Helenie uiszczać się z tego czułego obowiązku.

— O téj bowiem godzinie — dodał — Helena również patrzy na niebo, i myśli nasze łączą się związkiem sympatycznym, mimo dzielącéj nas przestrzeni.

Nie mógłem nieroześmiać się w duchu.

— Szczęście to wielkie — rzekłem — kochać się tak poetycznie.... Tylko nie najlepszy wybór zrobiliście z tego planety, którego postać rogata złą wróżbą jest dla kochanków.

Na taki mój dowcip Janusz mocno się rozgniewał i nieprędko się udobruchał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PAN L. SZCZUTKIEWICZ i HOTTENTOTSZCZYZNA.

W numerach 10. i 11tym Dziennika domowego, wprowadza Pan L. Szczutkiewicz na scenę Hottentotów, a licząc do nich całą legią Nadwiślańską, tak o niéj głosi:

„była tam i cała legia, która wystroiwszy się „w piękne mundurki, a żałując krwi paniczowskiéj, wolała wino przelewać na zgubę Moskali. „Zabijała odważnie króle i chłopy malowane po „kartach, a pozuchowawszy kilka miesięcy przed „staszowskiemi żydkami, przeciągnąwszy w tryumfie przez Warszawę na koniach wypasłych, „w stroikach cacanych: wróciła do domu w zupełnym porządku, aby gęstą minę wytrawnych „bohaterów pokazywać w sąsiedztwach i po jarmarkach. —“

Świadek naoczny nie mógłby tego wyrzec; nie był więc nim Pan Szczutkiewicz. Gdzie był naówczas, kiedy jego ziomkowie rzucając dziedziny swoje, szli z radością ku dobréj sprawie tam, dokąd ich porywało uczucie narodowe, nie wiem; ale po jego późniejszém wystąpieniu wnosić wolno, że w jakimś zakątku bezpiecznym kuł do kołczanu potwarzy strzały, któremi teraz na swoich ziomków tak chrobrze raz po raz miota.

Chęć szermierstwa inkaustowego jest mi obcą, moim zawodem oręż nie pióro, od pól sławkowskich (Austerlickich) aż do klęski warszawskiéj; ale miałem udział czynny w legii spotwarzonéj, winienem więc fałszom postawić czoło, i powiedzieć prawdę po prostu, tak jak sama prawda jest prostą.

Dnia 17. Marca 1831. r. zawiązek legii, złożony z kilkudziesiąt ludzi bez mundurów, bez lanc, a na-

wet bez siodeł zdatnych dla żołnierza, przybył do Staszowa dla formowania pułku legii Nadwiślańskiéj, — a już 5go Maja dwa kompletne szwadrony, każden po 150 koni, wymaszerowało na linią bojową z dowódzcą swoim, umundurowani jak najzupełniéj i wymustrowani o tyle, o ile krótkość czasu pozwoliła — boć to wszystko zdziałało się w przeciągu niespełna siedmiu tygodni — trzeci szwadron wyruszył wprawdzie dopiero 5. Lipca, lecz to opóźnienie nie pochodziło z nieczynności (ani z chęci zuchowania przed żydkami staszowskiemi, jak pisze P. Szczutkiewicz), ale z niedostatku funduszów, i gdyby nie Major dowodzący 3cim szwadronem, który z własnéj kieszeni wydał dwadzieścia kilka tysięcy złp. na brakujące konie, mundury i inne potrzeby, byłby może 3ci szwadron nigdy nie był w stanie wymaszerowania na linią bojową.

Dnia 22. Maja pierwsze dwa szwadrony legii przymaszerowały do Warszawy, gdzie z rozkazu Gubernatora cztery dni zostały zatrzymane; dowódzca ich posłał sztafetę do Naczelnego wodza z prośbą o rozkaz do wymaszerowania na linią bojową, a otrzymawszy takowy, dnia 27. Maja wyruszył z Warszawy; jednakże w skutek zatrzymania w Warszawie przez Gubernatora, została już legia pozbawiona udziału w batalii pod Ostrołęką. Od tego momentu aż do 29. Sierpnia, brygada, do któréj należał pułk legii Nadwiślańskiéj, nigdzie nie była w ogniu i same tylko dwa szwadrony téjże legii stoczyły utarczkę z nieprzyjacielem dnia 3. Sierpnia pod Sochaczewem; lecz dnia 29. była cała brygada w batalii pod Międzyrzycem, gdzie pułk legii stracił tak w zabitych jak rannych trzydziestu kilku ludzi, między którymi podporucznik Apolinary Skrzyński poległ od kuli armatniéj, a podoficer Konstanty Pietroski został ranny mocno od pękniętego granatu — i śmiało powiem, że prócz jednego (amatora wody świeżéj), wszyscy zachowali się pod ogniem armatnim tak, jak na walecznych żołnierzy przystało.

Dzieje legii są krótkie, nie świetne wprawdzie, bo do uświetnienia nie dano jéj sposobności; lecz nie są hottentotskie; byli w niéj mężowie co ponieśli, byli co płonęli świętym zapałem niesienia na ołtarz Ojczyzny mienia i życia.

Bylić w niéj tu i owdzie i Hottentoci, bo gdzież ich nie było, gdzież ich nie masz? A najprzód Panie Szczutkiewicz, wszedłszy w siebie, znajdziesz hottentotszczyznę i w sobie; bo nie istnaż to hottentotszczyzna, pisać nie satyrę ku poprawie obyczajów, ale paszkwile za śniadanie niejedzone? Zasłużona to rzecz Panie Szczutkiewicz poprawiać obyczaje, karcić zdrożności, szydzić z małpowań, ale nie istnaż to hottentotszczyzna nie pomnieć na to, że trafia się do tego wszystkiego satyrą nie paszkwilem, że paszkwil budzi dla paszkwilanta pogardę, a nikogo nie poprawia! Znalazłeś u Hottentotów miasta zwierząt; dziwna, że zatrzymałeś się właśnie w mieście tygrysów, od których tylko zjadliwość nabyć mógłeś; czemużeś nie pobył w mieście lwów i w mieście wężów? byłbyś zyskał od jednych z uczuciem własnéj godności wspaniałomyślność, od drugich rostropność; nie stałbyś się był dymem w oczy gryzącym, gadem po błotnym poziomie Szczutkiewiczów pełzającym, ale wzniósłbyś się był do pożyteczności i szlachetności Poprawnickich. Pnij się do niéj, masz talent po temu, a za nim jeszcze połowę drogi do szczytu odbędziesz, już ci ze wstydu krew tryśnie do twarzy za samém wspomnieniem o tym twoim ziomku, którego uwielbiasz, i o owym, którego zapowiadasz jako przyszłego pisarza hottentotszczyzny. Wznieś się, zostaw plotki gąskom kawiarnym, a odjuczysz z siebie pogardę rozsądnych, zbrzydzisz sobie poklask gawiedzi, i zdobędziesz dla siebie cześć u swoich i obcych; twoje barki temu sprostają, spróbuj je, sapere aude.

Powtarzam, że szermierstwo inkaustowe nie moją rzeczą; jeżeli więc ozwiesz się znowu paszkwilem, milczeć będę; ale jeżeli trafną satyrą, choćbym się uczuł sam nią dotkniętym, odpowiem ci, wprawdzie nie piórem, lecz — mojém poważaniem.

S. Prawdzicki.

ROZMAITOŚCI.

Z Poznania. — „Roku 1845." wyszedł poszyt VIII. i zawiera: 1) Mickiewicza moralne i poetyckie stanowisko. 2) Rozbiór krytyczny dzieła Karola Libelta pod tytułem: „Filozofia i Krytyka", przez J. Zielonackiego. 3) Jezuityzm odrodzony, przez E. K. (dalszy ciąg).

— Wielka bieda panuje między robotnikami w Lugdunie, 7000 przeszło jest prawie bez chleba. Księżna Broglio, jaktylko się dowiedziała o tém, natychmiast posłała 100 franków dla podziału między tych 7000 robotników nieszczęśliwych, aby im ulżyć w niedoli. Wielki zaś obiad dany przez nię podczas uroczystości lipcowych, kosztował półmiliona franków.

— Nowy rok, jak powiadają podróżni, obchodzą w Chinach 8. Lutego i to gruntownie, bo uroczystości trwają dni czternaści. W czasie tym nie pracują, lecz strzelają, chodzą z bukietami kwiatów po ulicach

i przesyłają sobie podarunki — pieczone prosięta. Bogatsi Chinczykowie odmieniają nadto w ówczas swe meble i sprzęty, które ubożsi nabywają za tanie pieniądze.

— Pewien podróżny daje bardzo zajmujący obraz wielkiego świata w Rio-Janeiro. Lektyki są tam jeszcze w powszechném używaniu, jest to pewien rodzaj tronu, zamknięty zielonemi firankami, oszytemi złotą fręzlą na około, który noszą dwaj murzyni. Mało znajduje się pojazdów, naprzód że po ulicach trudno jest jeździć dla złych bruków, i że w kraju mało chodują koni, siana i owsa. Bogatsi sprowadzają sobie konie z Indyi, a siano i owies z Anglii. W służbie panuje nadzwyczajny przepych, którzy nadzwyczaj butno wyglądają w liberyach od złota kapiących, przy pałaszach i w trzyrogatych kapeluszach. Przy bótach funtowe mają ostrogi. Moda panuje w Rio-Janeiro despotycznie, bez żadnego względu na klimat. Nikt nie śmie pójść w towarzystwo w białych pantalonach, lecz musi ubrać się w czarne europejskie pantalony, o których nawet wspominają listy zapraszające: „panowie przybędą w czarnych sukiennych pantalonach.“ Cesarski teatr nie jest świetny, zamiast wielkiego pająka palą się po rogach świece, w kulach szklannych przyćmionych. Parter nadzwyczaj jest niespokojny, między aktami odbywa się koncert szczekania i piania, co umieją wybornie naśladować Brazylijczykowie. Kupcy są obojętni i tak dumni jak Turcy; jeżeli kto chce kupić co od nich, musi się prosić o pokazanie towarów, a czasem mu nic nie odpowiedzą. Nieprzyjemne są papierowe drobne pieniądze, gdyż monety brzęczącéj, oprócz ogromnéj koprowiny, nie widać. Tak więc kupcy mają własne papierowe pieniądze, które kursują śród ludu i są przyjmowane za gotową monetę.

— Sułtan ma także teraz swój nowy dom opery. Kazał go wybudować w ogrodzie seraju i tam przedstawiają włoskie opery pod dyrekcyą Donizettego, brata sławnego kompozytora; opery te podobają się sułtanowi i ukrytym za firankami kobietom z seraju.

— Wiadomą jest rzeczą, że fanatyczni lubownicy kwiatów naznaczają wielkie nagrody za utworzenie kwiatów niezwykłych i czasem uda się ogrodowym zamówiona osobliwsza roślina. Od kilku lat starano się o zielone róże, teraz pewne pismo paryzkie donosi, że John Bryce w północnéj Ameryce na łodydze rosae indicae śliczne i pełne otrzymał róże zielone. Nie masz w tém żadnego oszukaństwa, gdyż wynalazca nie jest ogrodowym szukającym zysku i udziela każdemu wiadomości, jak szczepić tego rodzaju róże. Główném przecie zadaniem pozostanie utworzenie niebieskich georgin. Przyjaciele angielscy georgin wyznaczyli 5000 funt. szt. za jeden kwiat taki.

MODY.

Paryż, dnia 3. Września 1845.

Suknie bareżowe oszywają teraz kilkoma, powiększéj części pięcioma falbanami, lecz nie są one tak szerokie jak dawniéj. Suknie z tarlatan-muślinu mają ich tyleż, z tą jednak różnicą, że są wycinane w ząbki. Na sukniach balowych będą także nosić wiele falban koronkowych w rozmaitych szerokościach.

Sądząc po jednéj wyprawie, którą widzieliśmy w tych dniach, zapewne moda kilku bransoletek na każdéj ręce utrzyma się jeszcze długo.

Na porę jesienną mamy już nowe domowe odzienia fulardowe; są to otwarte szlafroczki orientalne, podszyte lekką kitajką, która odbija harmonijnie od wierzchniéj tkaniny. Lekkie watowanie, które tylko za pochwyceniem ręką poczuć można, utrzymuje miłe ciepło. Wystrój składa się z fałdowanych wstążek, z pasków aksamitnych lub téż niekręconéj fręzli.

Kształt sukien na wyjście nie zmienił się dotychczas od początku pory letniéj. Na półstrój zawsze używają półdługich sztywnych staników, na ramionach we fałdy ściąganych, u dołu gładkich, z rękawami okrągłemi, na powłoce falbany, fręzle nieskręcane lub aksamitne wstążki. Na wizyty: staniki amazońskie, osadzone podobnie jak powłoka sznurami pasamonowemi i wązkie rękawy z przecięciem na łokciach. Na wielki strój: bardzo wycięty sztywny stanik, bertą zdobny, z téj saméj tkaniny, z krótkiemi rękawami i powłoką bez wystroju, lecz z pewnym rodzajem rucha.

Suknie muślinowe, tarlatanowe i bareżowe, mają gęsto ufałdowane staniki à la vierge z obszernemi lub krótkiemi rękawami i z powłoką, która aż do bioder we fałdy jest ułożona.

Podziwialiśmy niedawno szkocką suknię w białą i różową kratkę, oszytą dwiema bardzo szerokiemi falbanami, które różową nieskręcaną fręzlą były orzucone. Stanik był gładki z długą sznepką z przodu i z tyłu. Rękawy były dwiema falbankami z małemi nieskręcanemi fręzlami oszyte.

Chociaż latowe mody kończą się, jednak kształt kapeluszy zwany pamela utrzymuje się dotąd, tak iż sądzimy, że kształt ten zachowanym zostanie i u zimowych kapeluszy.

Objaśnienie ryciny.

1. Czepeczek koronkami i wstążkami orzucony. Szlafroczek z poil de chèvre.
2. Kapelusik owczarski. Suknia bareżowa, ozdobiona aksamitem.
3. Frak z szerokiemi połami; długa kamizelka; kolorowy krawat; pantalony sukienne.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*